

wiara«, zwrot znany zarówno w Polsce, jak i na Rusi. Czy zwrot ten był stosowany do Ormian — nie umiem powiedzieć. Na Pokuciu znana jest piosnka, stosująca je do cyganów.

Oj cyhane, cyhanoczku,
Pesia twoja wira:
Twoja żinka u seredu
Sołonynu jita!

Rzecz zajmująca, że w Nomokanonie Koteleriusza powiedziano, iż post Arcyburion zachowują *oi Armeńci zai Karǰi-Zǰipoi* (Ormianie i Cyganie, zwani także Zinzarami). Że później, w czasach upadku ducha publicznego w Polsce w skutek upadku oświaty i rozwielenienia się fanatyzmu w drugiej połowie XVII. i pierwszej połowie XVIII. wieku, katolicy stosowali nazwę »psia wiara« do prawosławnych, a prawosławni do katolików i żydów (Lach, żyd i sobaka, to wira odnaka) — to fakt znany i wielokrotnie opłakany. Może wyjaśnienie źródeł tego brzydkiego docinka przyczyni się do podniesienia nas w te jasne i czyste sfery tolerancyi i wyrozumiałości, w których fakty podobne stają się niemożliwymi. *Dr. Iwan Franko.*

Rośliny w wierzeniach ludu.

BEZ.

Lud uważa drzewa i kwiaty jako tylko czasową cielesną osłonę duszy, jako tylko dalsze miejsce tymczasowego zatrzymania się. Wiara w łączność duszy z rośliną, identyfikowanie obu tych wyrazów jest tak rozszerzonem, że w krótkości tylko wspomnieć o tem jest prawie niemożliwem, bo to materyał nader obfity i nader wdzięczny. Każde prawie drzewo jest dla wieśniaka naszego niejako świątynią, bo mieszkaniem jakiegoś ducha, jakiejś tajemniczej siły, która mu już to korzyść, już to szkodę przynosi. Z uszanowaniem i czcią spogląda wieśniak na kwiaty i drzewa, bo mniema, że one są mieszkaniem duchów, bo mniema, że wyrządziwszy jaką szkodę drzewu, obrazi na się i ducha zamieszkującego je, który nań karę za to zesłać może. Każde drzewo wzbudza w nim otuchę lub bojaźń, stosownie do tego, w jakie wyobraźnia jego przybrała je przymioty, jakimi zaludniła duchami, dobrymi czy złymi.

Do szeregu drzew i krzewów, które bojaźnią przepelniają wieśniacza duszę, należy owa piękna ozdoba naszych ogrodów, wonny bez. Dlaczego przypadł mu zaszczyt ten w udziale, iż go mieszka-

niem duchów zrobiono, trudno wiedzieć, ale że lud w to wierzy, liczne na to mamy dowody. Przed dwoma laty pisarz tych wierszy miał sposobność przekonać się o istnieniu tej wiary. W domu rodziców jego (półn. wsch. Galicya, pow. rawski) robiono pewne zmiany w ogrodzie kwiatowym, do czego użyto kilka dziewczyn wiejskich. Przesadzano z jednego miejsca na drugie najrozmaitsze kwiaty i krzewy bez najmniejszej trudności, gdy przyszła jednak kolej na przesadzenie bzu, żadna z robotnic uczynić tego nie chciała. Zapytane o przyczynę odpowiadały jednogłośnie, że bzu wykopywać nie można, »bo bude bida«, choć na pytanie, jaka to ma być ta »bida« i za co, odpowiedzi dać nie umiały. Gdy mimo to bez wykopano i przesadzono i wieść o tem po wsi się rozeszła, twierdzono powszechnie, że musi się na tem obejściu zdarzyć jakiś wypadek, i gdy w kilka dni w istocie padło bydłę, wszyscy jako przyczynę tego wypadku podawali wykopanie bzu. Mimo skrzętnego wypytywania za przyczyną, dlaczego bzu wykopywać nie można, nic w tej stronie dowiedzieć się nie mogłem; mówiono mi tylko, że już z dziada pradziada krąży między nimi podanie, że wykopywanie bzu zawsze nieszczęście sprowadza.

W innych okolicach jednak, umie lud podać przyczynę, dla której bzu kopać nie wolno. Według Gustawicza w całej okolicy bobreckiej rozpowszechnioną jest wiara, że bzu korczować nie wolno, gdyż grozi niebezpiecznymi chorobami, które sprowadza bies w nim mieszkający. Tu zrobiono więc bez siedzibą biesa, a choroby i nieszczęście, które sprowadzać ma wyrabianie bzu, jest niczem innym jak tylko zemstą ducha zamieszkującego go. Na Podolu, Pokuciu i Ukrainie istnieje też sama wiara i tu za wykopanie bzu nasyła duch go zamieszkujący na bezbożnika, śmiącego podnieść nań siekiere, długoletnie choroby, gościec, paraliż lub śmierć nawet.

W pewnych okolicach znajdujemy odmiany tego zabobonu. W okolicy Lwowa wolno bez kopać, ale tylko do południa, po południu ani go tknąć nie wolno; w tarnopolskiem wolno go rąbać ale tylko na płoty lub paliwo, w lubelskiem na lekarstwo, a w mchilewskiem tylko do przystrojenia ołtarzy.

O wierze tej, że bzu jako siedziby ducha rąbać nie można, znajdujemy zapiski już w najdawniejszych czasach. Jakiś, zda się, ewangelicki pastor w dziele swem p. n.: »von der Bockheiligung der Litauer« w r. 1560 wydanem, opowiada, że Litwini bzu boską cześć oddawali, drzewo jego jako święte czcili, gdyż wierzyli, że pod korzeniami jego mieszka bóg Puskajtis wraz z podwładny-

mi mu duchami »parstukami i markopolami«. Pod bzem składali Litwini chleb, alus i inne potrawy i napoje na ofiarę Puskajtisowi i zanosili doń modły, aby posłał do stodół ich parstuków, które zebrany plon pomnażać miały. Po złożeniu tej ofiary i odprawieniu modłów, stawiano jadło i napitek po stodolach dla parstuków, a gdy nad ranem wiele z zastawionych potraw ubyło, cieszą się nadzieją, że Puskajtis prośb ich wysłuchał i wysłał parstuków do pomnożenia plonów.

Hartknoch również o wierze tej wspomina pisząc: *sub sambucco etiam deos habitare credidit coeca Prussarum gens, sed et nostris temporibus quibusdam in locis vana haec persuasio mentes hominum occupavit ut credant sub sambucco morari homunculos illos subterraneos.* (Ślepy lud pruski wierzył, że pod bzem mieszkają bogowie, lecz i w naszych czasach istnieje między ludem wiara, że pod bzem podziemne człowieczki mieszkają).

Zrobiwszy bez mieszkaniem duchów, zidentyfikował go następnie lud z duchem go zamieszkującym, zrobił go ciałem ducha, złączył życie ducha z życiem drzewa, śmierć drzewa miała być i śmiercią ducha. Zmuszony niekiedy bez wyciąć wieśniak, prosił go przedtem o pozwolenie i wierzył, że modlitwa do drzewa uwalnia go następnie od zemsty ducha je zamieszkującego i że tenże nie ponosząc żadnej szkody, przenieść się może na inną roślinę. Gdy kto bez wyciął bez poprzedniej prośby o pozwolenie, zsyłał demon bez zamieszkujący na bezbożnika najrozmaitsze słabości i trzeba dopiero było składać bzu liczne ofiary, prosić go o przebaczenie, polewać korzenie mlekiem, nim duch zagniewany się udobruchał i słabościom przez się zesłanym człowieka opuścić kazał. Wiara, że w bzie duch mieszka, doszła tak daleko, że niektórzy o bujniejszej fantazyi widzieli nawet, jak on opuszczał bez, spacerował po wiosce, zaglądał w okna izb, gdzie bawiły się dzieci, a następnie wróciwszy napowrót w korę bzu się przyodziewał.

Jako mieszkanie ducha, a więc na wpół nadprzyrodzony, obecnością ducha podniesiony nad inne rośliny, używanym był bez bardzo często jako pomocny w wielu nieszczęściach i chorobach. On może, wysławszy ze siebie duchy, sprowadzić na lud zarazę, lub powoławszy duchy złe napowrót, uwolnić go od niej. Gdy na Rusi wybuchnie zaraza, kobiety ze wsi oborują pola, śpiewając przytem pieśń następującej treści: »Z oceanu, z głębokiego morza, wyszło dwańście bardzo brzydkich dziewic. Droga ich nie mała prowadziła przez strome góry, do trzech starych drzew bzuwych. »Przygotuj-

cie — rzekły one do bżów — białe dębowe stoły, naostrzcie stalowe noże, podłóźcie ognia pod kotły, gotujcie, zabijajcie, niszcźcie wszelkie życie ludzkie na tej ziemi«. Bzy przyzwoliły życzeniom sióstr dwunastu i odtąd wszystkie istoty żyjące są na śmierć skazane: »bo w tych kipiátkiem napelnionych kotłach, w tym ogniu nienasyconym, zgorzeje wszelkie życie na ziemi«. Lecz litość przejęła bzy stare i postanowiły ocalić ród ludzki od zagłady. »Naokół kipiących kotłów stoją trzy stare bzu drzewa i rzewne piosnki zawodza. Śpiewają o życiu, nuća i o śmierci, nuća o całym ludzkim rodzie. Bzy stare użyczają długiego życia całej ziemi, a śmierci złej kreślą długą, bardzo długą drogę. Bzy stare przyrzekają ciągłe życie całemu rodowi ludzi«.

Nietylko jednak chroni bez od zaraz, w słabościach innych również jest on pomocnym. Gdy zasłabnie dziecko niebezpiecznie tak, że i porada »mądrej« nic mu nie pomogła, wierzą wieśniaczki, że dziecko ma suchoty, na którą to słabość jeden jest tylko środek. Znosi mianowicie matka chore dziecko pod krzew rozkwitłego bzu, a sama powraca do domu i wykonywa trzy roboty, w czasie których odmawia zalecone modlitwy. Nie wolno jej przez cały ten czas do nikogo ni słówka przemówić, ani na zapytania odpowiadać. Po wykonaniu robót i odmówieniu pacierzy, bierze matka wyzdrowiałe dziecko i przynosi do chaty. Gdyby i ten środek dziecku nie pomógł, sądzą, że śmiertelnemi są już u dziecka te suchoty i że nic już jego od śmierci nie wybawi, boć od śmierci nie ma rady ni doktora (Busk, Rakoniewicz).

Herbata z kwiatów bżowych powszechnie używana jest jako środek przeciw kaszlowi; ból zębów i febrę ma on także leczyć. Chce kto pozbyć się bólu zębów, musi idąc w tył, wyjść z izby i dojść do krzaku bżowego. Doszedłszy doń obraca się nagle, zdejmuje korę nie odcinając jej jednak, a z tak oberwanej gałązki wycina kawałeczek drzewa, z którym znów w tył idąc powraca do izby. Tu zmówiwszy pacierz przed obrazem Matki B. nakłuwa bolący ząb wyciętem drzewem tak długo, póki ono krwią się nie zabarwi. Uczyniwszy to, wraca znów w tył idąc do krzaku, wkłada wycięty kawałeczek bzu w dawne miejsce, układa korę tak jak ona pierwiej była, przywiązuje ją nitką, aby wcięcie prędzej się zrosło. Jeśli kawałeczek wycięty napowrót z drzewem się zrosnie, to ból zębów już nigdy tego chorego nie nawiedzi. (Powszechnie na Rusi).

Kora bzu również powszechnie jako środek lekarski używana była. Skutki jej są dwojakie a przeciwne sobie, stosownie do tego,

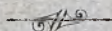
jak była ona skrobana z góry na dół, czy z dołu do góry. Wspominają o tem Wojcicki, Zieleniewski. Siennik w Zielniku swym pisze (str. 373) »we dnie kora bzuwa, gdy się na dół skrobie, dołem wywodzi wilgoci wodne, a górą skrobana wywodzi przez wracanie«. Później powtórzył to samo i Syreniusz (1566) dodawszy, jeśli kto chce stolcem i wymiotami chorobę ciągnąć, tedy tę korę na dół i ku górze skrobać należy. W Lubelskiem używają skórki ze świeżo ukopanego korzenia, skórka ta skrobana ku górze sprawia wymioty, na dół rozwolnienie. W Poznańskiem zbierają żeń także miazdrę i skrobią potem do góry, oskrobiny te moczą w tegiej wódce i piją na kołtun. Gałązki z liśćmi i kwiatem kładą na spodzie zasieka jako ochronę przeciwko myszom i wółkom. W Kieleckiem święcą go w dzień św. Jana i taki bez włożony na strzechę, chroni od chorób, a zatkany na środku pola, chroni je od nawałnic i gradu.

E. Kolbuszowski.



Ludowe nazwy miejscowe

w powiecie Brzeskim w Galicyi.



Niewątpliwie ciekawym przedmiotem badań są nazwy miejscowości, w większej części przez lud stworzone, miejscowości nadane, a prawie zawsze trafnie ją charakteryzujące, lub we wdzięcznej pamiętce przechowujące jej dzieje. Dziwić się nieraz trzeba nad mistrzowskimi jednosłownem określeniem miejscowości lub streszczeniem jej pamiątkowej przeszłości. Jakby w opoce, co przetrwa wieki, wyryte w pamięci ludu nazwisko, przemawia do nas wymowniej, niż dziesiątki słów, określających jej położenie, kształt, wielkość, treść, bogactwo lub ubóstwo, wogóle różne właściwości. Jedno słowo — nazwisko — schowało w sobie najstarszą jej przeszłość, dzieje jej powstania i przeszło przez długi szereg pokoleń niezmienione — całe. Wyziera z niego nieraz tak jawnie i szczerze całe podanie, że ktoś obdarzony fantazją z łatwością mógłby wysnuć żeń legendową opowieść, czego nie uczyni sumienny badacz, który zapuka do tradycyi ludu i zadowolni się choćby tylko najskąpszą wiadomością.

Starzy — to trzecie w górę pokolenie — piastują jeszcze tradycyę, radziby ją może synom i wnukom przekazać, ale ci oboję-